



## ZOFIA WILCZEWSKA

Warszawa, 20 marca 1946 r. Sędzia Stanisław Rybiński, delegowany do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi, przy czym świadek została pouczone o obowiązku mówienia prawdy oraz o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i następnie zeznała:

---

Imię i nazwisko	Zofia Wilczewska z Młotowskich
Imiona rodziców	Jan i Stanisława z Maruszewskich
Data urodzenia	10 września 1898 r.
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Mokotowska 52 m. 8
Zajęcie	przy mężu
Wykształcenie	średnie
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

---

Do okoliczności, które podał mój mąż Władysław Wilczewski w swym zeznaniu, uważam za wskazane podać jeszcze kilka towarzyszących zatrzymaniu syna naszego Olgierda Jerzego Waleriana Wilczewskiego przez Niemców podczas łapanki ulicznej i prowadzonym przez nas poszukiwaniom jego w różnych obozach koncentracyjnych.

Jak się dowiedziałam później, po zatrzymaniu syna, łapanka w dniu 13 października 1943 roku była prowadzona nie tylko przez agentów gestapo, ale i przez żołnierzy Wehrmachtu. Dlatego też mam pewną nadzieję, że syn nasz nie zginął w egzekucji tajnej, lecz uniknął śmierci i został wywieziony dokądś przez Niemców na roboty. Nadzieja moja wynika stąd, że po zatrzymaniu syna przez Niemców wysłałam do różnych obozów koncentracyjnych

podania, w których prosiłam o zakomunikowanie mi, czy syn mój przebywa w tym obozie. Na moje podania otrzymałam odpowiedzi z kilku obozów, że syna u nich nie ma.

Z innych obozów odpowiedzi nie nadeszły. Wreszcie w lipcu 1944 roku zostałam wezwana do gestapo na al. Szucha 25. Gdy tam się stawiłam, gestapowiec (człowiek w starszym wieku, mówiący bardzo dobrze po polsku) odezwał się do mnie: – Polecono mi dać pani burę, bo pani nas niepokoi. W kartotekach naszych pani syn nie figuruje. Odpowiedziałam mu, że przecież są również dokonywane egzekucje tajne. Na to on: – Prawda, ludzie bywają rozstrzeliwani potajemnie, jednak i w tych wypadkach gestapo znane są nazwiska traconych. Wobec tego można przypuszczać, że przez gestapo warszawskie mój syn złapany nie był, lecz mógł być schwytyany przez Wehrmacht lub też gestapo lubelskie czy radomskie, które też dokonywały łapanek na ulicach Warszawy.

Poza tym próbowaliśmy ratować syna w inny sposób. Od kolegi szkolnego męża Jana Hindemita dowiedzieliśmy się, że Niemiec czy volksdeutsch ze Lwowa nazwiskiem Stefan Plihal – rzeźbiarz i inżynier architekt może zwolnić syna dzięki swym stosunkom. Dowiedzieliśmy się jednocześnie, że Stefan Plihal jest tajnym agentem gestapo. On sam w rozmowie z mężem tego nie ukrywał. Był to człowiek w starszym wieku, lat 58 – 60, wysoki, szczupły, szpakowaty. Tak zanotował sobie jego wygląd mój mąż, który się z nim stykał, bo ja go nie widziałam. Mąż był u niego w mieszkaniu w domu numer 3 przy ul. Wiejskiej i widział tam dużo mebli stylowych i obrazów starej szkoły. Plihal powiedział mu wtedy, że jeździ do Wiednia i te zabytki sztuki wywozi. Podawał się również za brata fabrykanta z Łodzi. Mąż zwrócił się do niego z prośbą o wystaranie się, by syn nasz mógł powrócić do domu. Plihal obiecał i jeszcze w roku 1943 zawiadomił nas, że syn jest w Majdanku. Następnie obiecał wystarać się, by syn został zwolniony. Plihal wraz z mężem pojechał do Lublina, przy czym kazał mężowi zapłacić za wydatki, a następnie jeszcze 800 zł, które rzekomo wydał na obiad z jakąś wpływową osobistością.

Jednak obietnicy swej nie dotrzymał, bo syn do nas nie powrócił. Ogółem Plihal wybrał od męża rzekomo nie dla siebie, ale na wydatki potrzebne do zjednania wpływów, wszystkiego przeszło dwa tysiące. Poznajomił męża z Niemcem Braunem [?], kierownikiem organizacji Todta w Lublinie, który rzekomo dzięki swym wpływom mógł zwolnić syna z Majdanka. Borman [?] to mężowi obiecał, otrzymał 500 zł i miał otrzymać jeszcze 10 tys. zł., jeżeli syn powróci do nas. Jednak wszelkie obietnice spełzły na niczym. O synu naszym dalszych



informacji nie otrzymaliśmy. O tych młodych ludziach, którzy byli schwytani razem z synem naszym – o Brzuzińskim, Karwacie i Raspopinie – rodziny ich również żadnych wiadomości nie posiadają. Z matką Karwata jesteśmy w stałym kontakcie. Mieszka ona obecnie w Łodzi, ul. Piotrkowska 28 m. 7.

Odczytano.